

665. **KUCÓWNA...**

(Korespondencja własna)

SPEKTAKL trwał dokładnie 53 minuty. Oklaski 11. Magdalena Raszewska, córka znanego historyka teatru, gorąca wielbicielka talentu Zofii Kucówny oglądała monodram „Maria” już kilka razy. — „O aktorstwie Zofii Kucówny napisano już tyle hymnów pochwalnych, że trudno jest powiedzieć coś nowego i oryginalnego. Aktorka (postać z monodramu) jest przez widzów utożsamiana z samą Kucówną, sprawa Marii wydaje się być jej sprawą prywatną — tyle wkłada w nią uczucia i pasji. Udaje się jej, rzecz w naszym teatrze nie częsta, nawiązać autentyczny kontakt z każdym widzem z osobna i wszystkimi razem. Umiejętność rozbudzania sympatii i wciągania nas w perypetie bohaterów odbywa się w sposób niezauważalny. Nic dziwnego, że każde przedstawienie staje się nie tylko sukcesem Iredeńskiego (autor monodramu), ale przede wszystkim triumfem wielkiego aktorstwa Zofii Kucówny.

Zofia Gebhard z Jeleniej Góry: Kucówna sprawa wrażenie jakby opowiadała nam tę historię przy kawie. Momentami w tej opowieści coś się łamie, pojawia się jakaś sztuczność, za dużo jest słów. Padają słowa niepotrzebne, ale to już grzechy Iredeńskiego. W tych właśnie momentach historia staje się zbyt, paradoks, literacka... Sposób prowadzenia narracji przez Kucównę właśnie wtedy nie przystaje do całości. Czasami sobie myślę, że Kucówna mogłaby mówić cokolwiek i wszyscy wchłaniilibyśmy to z zapartym tochem. Jest w tej aktorce jakaś nieprawdopodobna siła i... prawda!

Przypadkowo trafił na spektakl pan Marian Ziomecki z Poznania, bilet dostał od znajomych: „Do

tej pory oglądałem panią Kucównę w telewizji. Niech pan tego nie pisze, ale moja żona miała lzy w oczach, była bardzo wzruszona. Gdyby mi ktoś innych opowiedział tę samą historię o Marii, pewnie bym się pobłażliwie uśmiechał. Ale mistrzowska interpretacja pani Zofii Kucówny sprawiła, że przyjąłem tę opowieść jakoś bardzo intymnie, nie wiem czy pan mnie rozumie, nagle bohaterka tej sztuki stała się osobą dziwnie bliską, jakby znajomą. Nie było miejsca na cynizm, czy coś takiego...”

W drugiej części wieczoru autorskiego I. Iredeńskiego Daniel Olbrychski zaprezentował drugi monodram „Czysta miłość”. Oglądałem Daniela Olbrychskiego po raz pierwszy w Warszawie niedługo po premierze, tutaj w Jeleniej Górze wydawał mi się bardziej autentyczny, bardziej mnie przekonał. Choć w dalszym ciągu wydaje mi się, że ten aktor nie najlepiej czuje się w monodramie. Ta specyficzna forma teatru nie każdemu musi przecież odpowiadać, ale warto się z nią chyba zmierzyć. Wieczór Iredeńskiego zaproponował jeńleniogórskiej publiczności Teatr Mały z Warszawy.

Ponieważ na dużej scenie Teatru im. Norwida wystąpił Moskiewski Kameralny Teatr Muzyczny rozbawiając widzów osiemnastowieczną operą komiczną Wasilija Paszkiewicza „Skapiec”. Umowne kostiumy, dekoracje, swoboda z jaką aktorzy aranżowali przerysowane celowo sytuacje wywoływały salwy śmiechu i braw. Jak czytelnie były poszczególne sceny i nieistotna bariera językowa niech świadczy fakt, że momentami najgłośniej śmiali się członkowie wenezuelskiego teatru Rajatabla — Ateneo de Caracas.

KRZYSZTOF KUCHARSKI